

Kto wynalazł Wielką Lechię i dlaczego Niemieccy sponsorzy?

8 września 2018

Dlaczego w słowiańskich językach, od Uralu po Ren i od Skandynawii po Indie i Palestynę słoń nazywa się „słoń”, oraz gdzie i kiedy przodkowie dzisiejszych Turbosłowian tego cholernego słońca spotkali by dać mu tę piękną słono-słoneczną nazwę?

„Już od kilku lat możemy obserwować w Polsce usilne, a niekiedy wręcz nachalne upowszechnianie wizji najdawniejszej historii naszego kraju, która bardzo się różni od tego, co możemy przeczytać w książkach historycznych. Książki, artykuły i filmy sprzedają nam wizję wielkiego starożytnego imperium słowiańskich Lechitów rozciągającego się od Renu i Dunaju daleko na wschód. Mówi się i pisze o Słowiano-Ariach i ich wyjątkowych genach. Z internetowych portali i książek wylewa się strumień treści, który ma dotyczyć ukrytej celowo przez wrogie siły nieznanej historii przedchrześcijańskiej Polski. Ale to tylko pozory. W rzeczywistości Czytelnik zalewany jest całą masą pseudoinformacji, których nie jest w stanie zweryfikować, choćby ze względu na brak czasu i nawet codziennych zajęć. ”- zagaja bloger Stalagmit w artykule pt: [„Turbosłowiańskie szaleństwo”](#) na portalu „Szkoła Nawigatorów”.

Oczywiście stać go na to dopiero po zakneblowaniu i zablokowaniu na swoim forum komentatorów prezentujących nieco odmienne od niego zdanie. W tym mojej osoby i jeszcze paru innych.

Artykuł blogera Stalagmita obliczony jest na dyskredytację wszystkiego co ośmieliło się podważyć allochtoniczną teorię powstania narodu Polskiego. Od grzecznych i owszem, rzeczowych argumentów zaczynając, faktów i dowodów nie budzących wątpliwości żadnej ze stron, źródeł o dobrej reputacji, ale

jeśli trzeba to i tych o reputacji nieco gorszej, aż do przesądów całkowicie niewiarygodnych, a nawet podłych – jak na przykład usiłowanie wciągnięcia Kościoła Katolickiego do tego całkowicie spreparowanego sporu.

Autor artykułu nie gardzi również fabrykowaniem wprowadzających w błąd (demagogicznych wręcz) opinii i ocen, oraz cytowaniem wszelkiego autoramentu konfabulantów. A kiedy zabiegi te dostatecznie nie chronią turbogermańskiego princypium, czyli tzw allochtonizmu, autor ucieka się do ignorowania lub wręcz cenzurowania wypowiedzi interlokutora, a nawet do całkowitego zablokowania rozmówcy głoszącego nazbyt niewygodne dla niego tezy.

I co najbardziej niesmaczne, do publicznego profilowania wizerunku zakneblowanego rozmówcy pod swoje tezy, już po ostatecznym odebraniu mu możliwości samoobrony. Po takich zabiegach z wielką łatwością można już wyzwać niewygodnych polemistów od „trolli”, „turbosłowian”, odpornych na wiedzę idiotów, agentów obcych mocarstw, wielkolechitów, wrogów Kościoła itp., itd. Przywołany artykuł jest taką właśnie inscenizacją na użytek resztek ocalałej z cenzorskich pogromów, zdezorientowanej demagogią publiczności, z którą polemiki nie może już być żadnej gdyż administracyjny aparat portalu „Szkoła Nawigatorów” potrafi każdego polemistę anihilować w zarodku, w sposób najczęściej niezauważalny dla oportunistycznej większości.

Ale o co chodzi z tą Wielką Lechią, że tyle o nią szumu?

Prawdę mówiąc po raz pierwszy to określenie usłyszałem od allochtonistów, na przemian z pobłażliwą inwektywą turbosłowianin lub którymś z licznych eufemizmów słowa „idiota”, kiedy zbyt mocno przyciskałem ich do muru dociekliwymi pytaniami.

Na przykład:

Jaką haplogrupę posiadali rycerze, którzy zginęli trzy i pół

tysiąca lat temu, zarówno po jednej jak i po drugiej stronie, w największej bitwie epoki brązu, w okolicy pomorskiej Dołęży (dziś niemieckie Tollense) i dlaczego jest to haplogrupa R1a1?

Dlaczego ta informacja jest wciąż trzymana przez „niemiecką naukę” w tajemnicy?

W jakim tempie musieli się rozmnażać troglodyci znad Prypeci by we wczesnym średniowieczu zasiedlić w ciągu zaledwie kilku pokoleń rzekomo powstałą w Środkowej Europie pustkę osadniczą?

Jakie wynalazki bądź odkrycia stały się ekonomiczną podstawą takiej, przecież nigdy wcześniej w historii Świata niespotykanej ekspansji?

Albo dlaczego we wszystkich słowiańskich językach, od Uralu po Ren i od Skandynawii po Indie i Palestynę słoń nazywa się „słoń”, oraz gdzie i kiedy przodkowie dzisiejszych „turbosłowian” tego cholernego słońca spotkali by dać mu tę piękną słono-słoneczną nazwę?

Moim zdaniem konstrukt tzw. Wielkiej Lechii został powołany do życia w bardzo ciekawym momencie historycznym. Jet to przecież czas moralnego upadku zachodnioeuropejskiego Bizancjum. Wskazuje to dość jednoznacznie kto tę Lechię wynalazł, po co i dlaczego wciąż tak wiele inwestuje grantów w jej popularyzację na ziemiach polskich. Niewątpliwie istnieje korelacja pomiędzy kreacją strywializowanej koncepcji Wielkiej Lechii, a niedawnym, obfitym wysypem odkryć z wielu dziedzin nauki jednocześnie. Zwłaszcza genetyki, archeologii, lingwistyki oraz badań interdyscyplinarnych.

Dla przykładu: odkrycie, że na podstawie porównania materiałów genetycznych pozyskanych z wykopalisk z tymi pochodzącymi od żyjących współcześnie Polaków, pozwala bez żadnych wątpliwości stwierdzić, iż od wielu tysięcy lat istnieje genetyczna ciągłość w zamieszkującej na ziemiach polskich populacji. Oznacza to, że większość współczesnych Polaków mogłaby się wylegitymować przodkami, którzy mieszkali na tych terenach już

przed sześcioma tysiącami lat. Takie fakty boleśnie obalają wieloletni dorobek turbogermańskiej, pseudohistorii, pseudoarcheologii i propagandy, opartych na bezsensownym założeniu, że przez całą starożytność, ziemie dzisiejszej Europy Środkowej, w tym Polski, zamieszkiwali tzw „Germanie”, czyli wg niemieckiego rozumienia tego terminu, plemiona posługujące się językami przypominającymi współczesny język niemiecki (lub idisz), które to plemiona wyprowadziły się ostatecznie ok VI wieku naszej ery na południe w czasie wielkiej wędrówki ludów. Według tej turbogermańskiej pseudoteorii, dzicy Słowianie dotychczas skutecznie ukryci przed starożytnymi historykami i historiografami, nagle wyszli z bagien nad Prypecią i mnożąc się jak króliki zasiedlili pustkę osadniczą rzekomo powstałą w Środkowej Europie po wyprowadzce prawowitych jej panów, protoplastów dzisiejszych Niemców.

Kolejnym szokującym i trudnym do wytłumaczenia odkryciem jest fakt, że jedno z 10 biblijnych plemion starożytnego Izraela, tzw Lewici mają taką samą haplogrupę R1a1 jak Polacy. Co wskazuje, że Polacy są pełnoprawną częścią Narodu Wybranego, albo że Lewici nigdy nie byli Żydami.

Niedawno na terenie Rumunii w miejscowości Vincia odkryto zabytki pisma, które jest o setki lat starsze od pisma klinowego z Ur i Sumeru. Zachowało się ono dzięki pożarowi który przypadkiem utwardził gliniane tabliczki. Bez tego zbiegu okoliczności nadal nic byśmy o istnieniu tego pisma nie wiedzieli, a lud który je wynalazł uważalibyśmy za dzikusów. Tak jak (prawie) nic nie wiemy o jeszcze starszym piśmie. Chodzi o pismo węzełkowe zwane „wici” z północno-wschodniej Europy, które dało początek słowiańskiej głagolicy. Pismo z Vincia jest najprawdopodobniej najstarszym znanym pismem na świecie, co obala tezę, że pismo zostało wynalezione na Bliskim Wschodzie, jak upiera się anglosaska i żydowska propaganda, lecz w Europie Środkowej. Ta sama kultura, która na terenie Rumunii pozostawiła zabytki pisane, na terenie

Polski (w Bronocicach) pozostawiła najstarszy na świecie rysunek pojazdu kołowego (zaprzężonego w woły). Koń wówczas był mały krępy i nie nadawał się do zaprzęgu. Poza tym jeszcze nawet nie był przez człowieka udomowiony. Za to były już udomowione trawy, przodkowie dzisiejszych zbóż, których przedstawiciele są do dzisiaj spotykani na dzikich nieużytkach wcale nie Bliskiego Wschodu, ale dawnej Rzeczypospolitej.

Na terenie Kujaw odkryto najstarsze na świecie, z przed ponad 7 tys lat, garnki i sita do produkcji twarogu, świadczące o tym, że od tego miejsca rozpoczęła się światowa rewolucja polegająca na wprowadzeniu na stałe do diety człowieka nabiału. Wiąże się to z niespotykanym nigdzie do tej pory dobrobytem jaki osiągnęli Indoeuropejczycy zwani też Ariami bądź Prasłowianami. Od tego czasu ludzie stawali się bardziej rośli, zdrowsi i postawni. Koreluje to z rozprzestrzenianiem się na cały świat genu zdolności trawienia laktozy, a przy okazji genu niebieskich oczu, jasnej cery i jasnych włosów, których największa ekspresja zaznacza się w rejonie Bałtyku, a potem promieniście rozprasza się w miarę wzrostu populacji od „epicentrum” w dowolnym kierunku mapy. Dziwnie natężenie tej cechy pokrywa się z historią rozprzestrzeniania się prasłowiańsko-aryjskiej haplogrupy genetycznej R1a1.

Legenda Wielkiej Lechii nie odpowiada na żadne z wyżej postawionych pytań, ani nie wyjaśnia rzeczywistych faktów o których zaledwie tu wspomniałem. Stanowi natomiast łatwy do zaatakowania i ośmieszenia, nawet przez przeciętnie wyedukowanego propagandystę, zlepek przesądów, fałszywych domniemań i chciejstwa. Moim zdaniem została ona celowo tak spreparowana przez obcą agenturę i dużym nakładem środków rozpropagowana. Ma to na celu odciągnięcie uwagi Polaków od prawdziwych (w/w i jeszcze wielu innych) odkryć naukowych, prowadzących do ciekawszych i bardziej szokujących wniosków niż to się kiedykolwiek śniło jakimkolwiek propagandystom. Przykrycie wartościowych informacji i rewolucyjnych wniosków i koncepcji trywialną propagandą może tylko mieć na celu

zniechęcenie ludzi dociekliwych, rzetelnych i poważnych do eksploracji tematyki historycznej w ogóle, a w konsekwencji opóźnia przebicie się prawdy do opinii publicznej.

Dla Turbogermanów ta walka wydaje się tak ważna jakby chodziło w niej co najmniej o życie...

I chyba rzeczywiście chodzi tu o życie? O życie wyobrażenia „Germanii” w jej dotychczasowym sensie. Paradygmat tak pomyślanej Germanii ludziom uznającym się za „germanów” zawsze dawał poczucie wyższości nad wszystkimi którzy germanami – cokolwiek to znaczy – nie byli.

Bez tego poczucia wyższości, zwłaszcza nad słowiańskimi podludźmi, Niemcy szybko straciliby zapał i energię niezbędną do napędzania ich bandyckiej zachłanności i agresji. Straciliby też doktrynę, która ich barbarzyństwo do tej pory tuszowała, lub nie mogąc zatuszować, ideologicznie usprawiedliwiała. Przede wszystkim jednak straciliby tożsamość, jak stracili ją już na przykład Szwedzi. Z resztą tracą ją i tak, jak tylko przyjmą do wiadomości, że co trzeci z nich to zgermanizowany Słowianin, a język niemiecki to tylko nie mający głębszej spójności, skreolizowany patchwork. Całkiem niedawno uszyty z niezliczonych odprysków językowych nicia lingwistycznego synkretyzmu i szalbierstwa. Ostatecznie uformowany dopiero w średniowieczu, na peryferiach Zachodniej Słowiańszczyzny – czy jak kto tam woli: Wielkiej Lechii.

Dlatego tak ważne jest żeby kupić sobie czas na wyprodukowanie nowej doktryny zdolnej zastąpić tę już wysłużoną przez ostatnie tysiąclecie i właśnie ostatecznie skompromitowanej. Do tego czasu należy podrzucić najgroźniejszemu przeciwnikowi i zarazem odwiecznej ofierze, czyli Słowianom, quasi-doktrynę możliwie głupszą i intelektualnie bezpłodną. Legenda Wielkiej Lechii znakomicie się do tego nadaje. Pod jednym wszakże warunkiem. Takim, że będzie ona wciąż uwiarygadniana zajadłymi atakami i ośmieszana na publicznym forum przez specjalnie wyhodowanych i starannie wyselekcjonowanych w pajęczynie

akademickich grantów strażników narracji, naukowców takich jak np. Stalagmit z portalu „Szkoła Nawigatorów”, którzy stanowią gwarancję, że podrzucona gawiedzi narracja nigdy nie wyjdzie poza oficjalne, starannie ustalone ramy, a słabo rozgarnięte osobniki raz sformatowane na tzw. Turbosłowian nigdy się z tego formatu nie wyzwolą.

Autorstwo: Godny Ojciec

Źródło: NEon24.pl